

IDEALNY PREZENT MAMY



ALICJA ŻŁOTKOWSKA

IDEALNY PREZENT

MAMY

Alicja Złotkowska

Przed furtką siedziały trzy psy – Tinka, Mira i Roki – niczym wykute z kamienia bożki strzegły swojego domostwa. Mimo różnic w umaszczeniu i wielkości, wszystkie zachowywały się teraz identycznie – czekały w napięciu. Na co?

– Słyszę! Kroki słyszę! – warknęła Tinka, najmniejsza z trójki.

– Czuję! Czuję coś znajomego – zaskamlał niecierpliwie Roki, wciągając wielkim nosem mroźne, zimowe powietrze.

– Widzę! Człowiek! Nasz człowiek idzie! – szczeknęła radośnie Mira.

„Panienka Olga!!!”

Wszystkie trzy ruszyły jak pociski naprzód, a śnieg rozbryzgał się na boki. Radosne szczekanie odbijało się echem od drzew.

Na zakręcie ścieżki faktycznie pojawiła się zakapturzona postać, owinięta grubym szalikiem, z wielkim plecakiem, jakby dźwigała w nim cały swój dobytek. Psy rzuciły się na nią, rozrzucając śnieg na wszystkie strony, szczekając i skacząc z radości. Nawet Roki, zwykle poważny, merdał radośnie ogonem. Po chwili jednak opamiętał się i donośnym, basowym szczeknięciem obwieścił w kierunku domu:

„Młoda pancia przyjechała!”

Jolanta co prawda nie rozumiała psiego języka, ale doskonale знаła zwyczaje swoich czworonogów. Od kilku godzin wyczekiwała córki, choć wiedziała, że przeprawa przez zaśnieżony las z przystanku do domu może potrwać. W końcu jednak jej córka – ukochana córeczka – przyjechała na przerwę świąteczną. Kobieta poczuła ciepło rozlewające się po sercu, a jej dłonie, jeszcze przed chwilą w skupieniu lepące ciasto na pierogi, zaczęły drżeć z ekscytacji. Szybko otarła je w fartuch i poprawiła znoszony, lecz wciąż ciepły sweter. Mimo problemów z nogą, która zawsze dokuczała jej zimą, energicznie podeszła do drzwi. Otworzyła je i wyszła na ganek, zanim córka zdążyła dotrzeć do domu.

Dziewczyna minęła furtkę i próbowała przyspieszyć, ale trzy radosne psy skutecznie jej to uniemożliwiały, skacząc i kręcąc się wokół. Śnieg chrząścił pod jej stopami. Jeszcze kilka kroków, jeszcze chwila...

— Olunia! – zawołała Jolanta i wciągnęła córkę na ganek, obdarzając ją mocnym uściskiem.

Dziewczyna zdjęła kaptur, ukazując zarumienioną od mrozu twarz. Jej oblicze rozjaśnił uśmiech, a oczy – tak podobne do matczynych – błyszczały z radości.

— Mamo! – odkrzyknęła, wyciągając ręce w kierunku Jolanty. Psy skakały wokół nich, szczekając wesoło. Tak, teraz byli w komplecie. Święta mogły się zacząć.

– Och, mamo! – kontynuowała dziewczyna. – Muszę ci coś pokazać! Mój wynalazek! Wiesz, przywiozłam go! Jeszcze nie jest polakierowany, ale już działa!

Olga, zdejmując kolejne warstwy ubrań, wyrzucała z siebie słowa pełne entuzjazmu. Jej mama stała spokojnie obok, czekając, aż córka poda jej wilgotne od śniegu rzeczy, które mogłaby rozwiesić przy kominku.

Ola zdjęła mokre ubrania i odłożyła plecak w przedpokoju. Niemal od razu zaczęła grzebać w obszernej kieszeni z przodu. Już otwierała usta, żeby kontynuować opowieść o wynalazku, ale Jola uniosła rękę, przerywając jej w pół zdania.

– Olunia, spokojnie. Wynalazek nie ucieknie, a obiad wystygnie – powiedziała z uśmiechem. – Najpierw zjemy, porozmawiamy, a potem mi wszystko pokażesz. W końcu mamy ponad tydzień...

Na te słowa Ola westchnęła i nagle spochmurniała.

– No... no właśnie, mamo... Bo ja chciałam wrócić na uczelnię przed Sylwestrem. Znajomi organizują imprezę, a poza tym musimy uczyć się do egzaminów.

Jolanta spojrzała na córkę, próbując opanować własne emocje. Tak, Olga była już dorosła, studiowała na prestiżowej uczelni, gdzie jej wyjątkowy talent do technologii mógł się rozwijać. Kobieta rozumiała, że córka buduje sobie własne życie, choć jednocześnie jakaś część jej serca – ta ukryta najgłębiej – zabolęła. Nie widziała Olgi od lata; czy naprawdę nie mogły spędzić razem więcej czasu?

– No to tym bardziej cieszymy się tym, co mamy. Chodź, mam rosołek, ugotowałam specjalnie dla ciebie taki, jak lubisz – powiedziała, przywołując na twarz ciepły uśmiech i skupiając się na radości: jej córeczka była wreszcie w domu. Tinka, Mira i Roki zdawali się podzielać te uczucia, wciąż wesoło machając ogonami i nie odstępując „młodej panci” ani na krok.

Rosół był dokładnie taki, jak Ola pamiętała: aromatyczny, złocisty i rozgrzewający. Każda łyżka przywoływała wspomnienia z dzieciństwa. Po zjedzeniu zupy zabrały się z mamą za lepienie pierogów. Ciasto było już gotowe, farsz czekał na stole, a w kuchni rozchodził się zapach podsmażanej cebulki.

Psy ułożyły się wygodnie na kocu w kącie pomieszczenia, niby to przysypiając, a jednocześnie uważnie śledząc każdy ruch Oli i Jolanty.

– Myślisz, że coś nam rzucą? – westchnął Roki do Miry, nie spuszczać wzroku z blatu.

– Pilnuję. Na pewno coś im zleci – odmruczała Mira, wlepiając oczy w dłonie Oli.

– Tinka, a ty co? Śpisz? – zapytał Roki.

– Żartujesz? Jak coś spadnie, to ja pierwsza to złapię – odpowiedziała mała suczka.

- Chyba już śpisz. I śnisz! - prychnęła Mira, skupiając się jeszcze bardziej na obserwacji.

- Tylko pamiętajcie o mnie... - poprosił Roki, wiedząc, że w konkursie szybkości nie miał szans z dwoma suczkami.

Tymczasem przy stole toczyła się inna - ludzka rozmowa, która zesłała na codzienność Oli w stolicy.

– Taka jestem dumna, że sobie radzisz, córeczko. Odnajdujesz się w tym wielkim mieście? Nie gubisz się na uczelni? – pytała Jola, formując pieroga z wprawą godną mistrza.

– Wiesz, mam, mam GPS-a, dzięki któremu zawsze znajdę drogę. No a na studiach... dużo się dzieje. Projekty, feedback od prowadzących, ciągle jakieś asapy... Ostatnio robiliśmy projekt automatycznego wciągnika robotycznego... totalnie blow your mind – odpowiedziała Ola, sklejjąc brzegi pieroga szybkimi, mniej dokładnymi ruchami.

Jola uniosła brwi.

– Feedback? Blow... co?

Ola zaśmiała się, odgarniając kosmyk włosów wierzchem dłoni z czoła.

– Oj, przepraszam... Feedback to informacje zwrotne, a „blow your mind” to coś takiego, co cię totalnie zaskakuje. Rozwala głowę.

– Aha... – Jola pokiwała głową, choć jej mina zdradzała, że wciąż nie rozumie potrzeby używania takich zwrotów. – A co to było jeszcze... „asap”?

– „As soon as possible”, czyli tak szybko, jak to możliwe.

– Tak szybko, jak to możliwe? – powtórzyła Jolanta, odkładając pieroga na tacę.

– A ja myślę, że czasem warto, żeby coś nie było „na już”. Bo inaczej człowiek przegapi to, co się dzieje po drodze. Efekt jest ważny, ale to droga do niego jest kluczowa. Tak jak z pierogami. Jeśli nie dociśniesz wszystkich brzegów, farsz wypłynie w trakcie gotowania. A pierogi bez farszu...

- Są jak uszka bez barszczu. - Dokończyła Olga z uśmiechem. Po chwili jednak spojrzała na mamę z zamyśleniem, a potem uśmiechnęła się znów i zaczęła „poprawiać” swoje pierogi. Opowieść o „asapach” mogła poczekać.

Po ulepieniu pierogów, które wystarczyłyby na obiad dla całego szwadronu wojska (Ola czuła, że dostanie pokaźny zapas na uczelnię), mama i córka nakarmiły psy, które rzuciły się na jedzenie z entuzjazmem. Mira, jak zawsze, była pierwsza

przy misce, Tinka wybierała najlepsze kąski, a Roki, największy z trójki, pilnował, czy wszystko jest w porządku.

– Roki by pewnie chciał nam pomóc – zażartowała Ola, gdy razem z mamą ruszały do szopy po drewno. Pies dreptał za nimi, patrząc z zainteresowaniem.

– Tak, podobnie jak w jedzeniu pierniczków. On zawsze jest pomocny – odparła Jolanta z uśmiechem, podając córce kolejną szczapę drewna.

Razem przyniosły naręcza drewna do salonu, ułożyły je w koszu przy kominku, a potem dorzuciły kilka polan do ognia, który trzaskał ciepło w przyjemnej, zimowej ciszy.

Wreszcie usiadły w salonie, zmęczone i zmarznęte, ale tym bardziej rozkoszujące się ciepłem bijącym od trzaskających w kominku płomieni. Mama podała herbatę i talerz pierniczków. Zapach cynamonu i goździków wypełnił pokój, tworząc atmosferę świąt. Ola, sięgając po jednego z pierników, przypomniła sobie, że to zawsze była jej praca – ozdabianie tych słodkości. Teraz były pozbawione wzorków i kolorowego lukru, ale nadal piękne w swojej prostocie.

– To było zawsze moje zadanie – westchnęła z lekkim żalem Olga. – W tym roku nawet nie pomyślałam, żeby się za to zabrać...

– Bo nie musiałś – odparła Jolanta, patrząc na nią uważnie. – Czasami trzeba coś odpuścić, żeby skupić się na tym, co dla nas ważne.

Przez chwilę siedziały w ciszy, ale było to przyjemne, pełne spokoju milczenie. Trzask drewna w kominku wypełniał pokój ciepłem, które kołysało myśli. W końcu mama uśmiechnęła się i przypomniała:

– A nie chciałaś mi czegoś pokazać?

Ola uniosła brwi, zdziwiona. Podążyła wzrokiem za Jolantą, spojrzała na plecak stojący w kącie przedpokoju i nagle sobie przypomniała. Wynalazek! Przez ostatnie godziny całkowicie zapomniała o swoim wynalazku – pochłonął ją prosty rytm codziennych obowiązków, których w jej warszawskim życiu nigdy nie było. Wzięła głęboki oddech i sięgnęła po niego. Wyjęła go ostrożnie – jeszcze niedokończonego robota, który wyglądał jak metalowa wersja krasnala przy-

czepionego do czapki Mikołaja z przyszłości. Metaliczna powierzchnia wciąż czekała na lakier i kolory. Pod spodem czapy, czy raczej hełmu, była przymocowana płatanina kabelków i diod, które po włączeniu urządzenia zaczęły migać różnymi kolorami. Jola przyglądała się wynalazkowi z mieszaniną ciekawości i lekkiej rezerwy.

– I co to ma robić? – zapytała w końcu.

– To Gift-bot Alpha 1.2. Skanuje umysł osoby, żeby znaleźć dla niej idealny prezent. Oczywiście, można mu dać limit kwoty, żeby nie wydał wszystkich pieniędzy z konta – tłumaczyła Ola wesoło. – System przeszukuje najpopularniejsze platformy zakupowe, wybiera najlepszą opcję i zamawia towar pod wskazany adres. Nawet dodaje instrukcje dotyczące pakowania. No i zazwyczaj następnego dnia... tadaaaam, kurier przywozi idealny prezent. Super, nie?

Mama patrzyła to na rozradowaną córkę, to na dziwną czapkę.

– I chcesz to wypróbować na mnie?

– Oczywiście! – Olga uśmiechnęła się szeroko, zakładając urządzenie na głowę Jolanty. – Tylko spokojnie, mam. Nic ci się nie stanie.

Jola westchnęła, poprawiając czapkę, która wydawała się jej trochę za ciasna.

– Długo mam tak siedzieć? – zapytała, nieufnie zerkając w górę.

– Powinno starczyć pięć minut. Zróbmy dziesięć, dla pewności.

– Uff, no dobra – zgodziła się Jola z teatralnym westchnieniem. – Ale za to obejrzysz ze mną dzisiaj film, który ja wybiorę. Bez marudzenia!

– I kto tu kogo wykorzystuje? – rzuciła Ola, udając oburzenie.

Obie roześmiały się serdecznie, choć w śmiechu Jolanty było coś niepewnego, gdy dziwne urządzenie na jej głowie zaczęło migać diodami i wydawać ciche świsty oraz szelesty.

– Działa! Pomyśl o czymś przyjemnym, o tym, co lubisz – pouczała Olga, obserwując migające diody.

– Na przykład o siedzeniu bez tego cuda na głowie?

– Oj, mamó! Wczoraj prawie nie spałam w nocy, żeby dokończyć synchronizację shoppingu.

– Szo...czo? Dobra, dobra, już się skupiam – mruknęła Jola i zamknęła oczy.

Kilka minut później, gdy Olga powiedziała „Jest, poszło!”, mama otworzyła oczy i odetchnęła z ulgą. Choć świat robotyki i techniki wydawał się ciekawy, wciąż nieco ją przerażał. O idealnym prezencie nawet nie myślała – wystarczył jej filmowy wieczór w towarzystwie córki i ukochanych czworonogów.

Następnego dnia, w Wigilię, podwórko pokryte było świeżym śniegiem, który skrzypiał pod butami Olgi i Jolanty. Matka i córka pracowały na dworze, otulone ciepłymi kurtkami, podczas gdy psy hasały wokół nich, co jakiś czas wzniciając białe obłoki puchu. Mira energicznie podskakiwała, goniąc wirujące płatki, Roki z powagą dreptał za Jolantą, a Tinka, jak to Tinka, pilnowała każdego kroku „młodszej paniczki”.

– Gotowe – oznajmiła Ola, montując niewielkie urządzenie na ścianie szopy, obok kurnika. – Teraz już nie będziesz musiała wychodzić na mróz, żeby sprawdzać, czy kury mają ciepło, mamó. Czujnik przesyła informacje bezprzewodowo do tego panelu w kuchni. Będzie pokazywał aktualną temperaturę i ostrzeże, jak tylko spadnie poniżej ustawionej wartości. To samo, jeśli chodzi o wilgoć powietrza.

Jolanta spojrzała na niewielkie urządzenie na ścianie i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– No proszę... Kto by pomyślał, że doczekam się własnego asystenta do spraw kurnika.

Ola zaśmiała się, otrzepując ręce ze śniegu. Psy obserwowały to wszystko z ciekawością, a Tinka nawet szczeknęła z uznaniem.

– Teraz jestem spokojniejsza, że nie będziesz co chwilę wychodzić na dwór w taki mróz – dodała dziewczyna.

Akurat gdy miały wracać do domu, na podwórko wjechał dostawczy samochód z logiem firmy kurierskiej. Psy natychmiast ruszyły w jego stronę, wesoło merdając ogonami i szczekając. Kurier wysiadł z auta, ostrożnie stawiając stopy na oblodzonej ścieżce, i wręczył Jolancie piękne, eleganckie pudełko przewiązane czerwoną wstążką.

– To dla pani – powiedział z uśmiechem, machając ręką na pożegnanie.

Jola spojrzała na pudło z zaciekawieniem, a Ola nie mogła się doczekać, aż mama je otworzy.

– No dalej, mamo, otwieraj! – ponaglała dziewczyna z błyszczącymi oczami.

Jolanta zdjęła rękawiczki, rozwiązała wstążkę i ostrożnie uchyliła wieczko... w środku jednak nie było nic. Pudełko było puste.

– Ale jak...? – mruknęła Olga, wyraźnie zdezorientowana. – To niemożliwe. Gift-bot nie raportował żadnych błędów przy przesyle danych...

Mama spojrzała na nią.

– Spokojnie, Oluniu. Może to po prostu jakiś mały błąd. Święta i tak są wyjątkowe, bo jesteśmy razem.

Olga jednak nie dawała za wygraną. Zabrała robota i zamknęła się z nim w pokoju, żeby sprawdzić, co mogło się popsuć. Przez długi czas majstrowała przy kabelkach i oprogramowaniu, starając się znaleźć usterkę. Jednak nic nie wskazywało na to, żeby Gift-bot się zepsuł.

Kiedy mama przyszła do niej pod wieczór, delikatnie zapukała i powiedziała:

– Oluniu, chodź już. Na niebie jest pierwsza gwiazdka, czas usiąść do kolacji.

Olga spojrzała na mamę, a potem na robota. Westchnęła ciężko i wstała.

– Dobrze, mam. Już idę... Ale mam prośbę. Może spróbujemy jeszcze raz? Załóż czapkę i pomyśl o czymś, czego naprawdę pragniesz. Może to faktycznie było jakieś spięcie na łączach, bo wszystko powinno działać poprawnie.

Jolanta spojrzała ciężko na córkę, ale nie odmówiła. Znów założyła na głowę dziwny hełm z przymocowaną płataniną kabelków, zamknęła oczy i pomyślała o tym, co dla niej jest naprawdę najważniejsze. Po chwili robot wydał cichy sygnał i Olga z uśmiechem zdjęła czapkę z głowy mamy.

– Wysłane. Teraz możemy iść na kolację – powiedziała, odkładając urządzenie na stół.

W kuchni unosił się zapach smażonego karpia, a na stole czekały już pierogi, barszcz i kompot z suszonych owoców. Psy rozłożyły się na swoich ulubionych miejscach, licząc, że coś z kolacji im się dostanie. Tinka przeciągnęła się leniwie i spojrzała na resztę.

– Słyszeliście, że podobno o północy w Wigilię człowieki potrafią mówić psim głosem?

– A ty, Tinka, w bajki wierzysz – mruknął Roki z powagą, zerkając tęsknie na ucztę rozstawioną na stole.

– Ja bym bardziej wołała dostać jedzonko, niż słuchać ich gadania – odparła Mira, oblizując smukły pysk.

Tego magicznego wieczoru spełniły się psie marzenia, bo wszystkie zwierzaki dostały dodatkowe porcje smakołyków, przygotowanych specjalnie dla nich. Wśród rodzinnego ciepła i śmiechu obu „paniczek” Tinka, Mira i Roki usnęły na długo przed nadejściem północy.

Podczas dwóch dni świąt Olga niemal całkowicie zapomniała o Gift-bocie. Firmy kurierskie nie pracowały, a dziewczyna pochłonęła się codziennymi zajęciami z mamą. Spacerowały z psami po zaśnieżonym lesie, wdychając rześkie powietrze albo ocieplały kurnik, wspólnie wzmacniając prowizoryczne uszczelnienia. Olga z entuzjazmem wprowadzała także drobne usprawnienia w domu.

– Zamontuję czujnik ruchu z lampą LED między domem a szopą – powiedziała któregoś wieczoru, sprawdzając zestaw kabli. – Dzięki temu już nie będziesz musiała szukać latarki w ciemnościach.

Jolanta popatrzyła na córkę z ciekawością, przyglądając się jej pracy. Choć technologia zawsze wydawała jej się zbędnym dodatkiem, zaczynała dostrzegać jej zalety.

– To może i sensowne – przyznała, widząc, jak światło włącza się automatycznie, gdy tylko przekroczy próg szopy.

Przez te dwa dni Olga z całego serca cieszyła się prostymi chwilami w domu, nie myśląc ani o robocie, ani o czekających ją projektach. Dopiero rankiem po świętach znajomy samochód kurierski przypomniał jej o wynalazku. Serce zabiło jej mocniej, gdy kierowca wysiadł i wręczył przesyłkę, życząc miłego dnia. Tym razem opakowanie wyglądało jeszcze piękniej – solidny karton zdobiły złote akcenty i elegancka wstążka w kolorze wiśni.

Olga wbiegła z paczką do domu, niemal wpadając na mamę, która w tym momencie układała drewno przy kominku.

– Mamo, szybko! Musimy to otworzyć! – wykrzyknęła, stawiając pudełko na stole.

Jolanta, widząc jej ekscytację, rozwiązała wstążkę, jakby delektując się każdą chwilą. Olga z kolei niemal podskakiwała w miejscu. W końcu mama podniosła wieko. Obie nachyliły się, a ich oczom ukazało się idealne... nic.

– Co jest...?! – Olga wpatrywała się w pusty karton prezentowy. – To jakiś absurd! – wykrzyknęła po chwili.

Jolanta pogłaskała dłonią ramię córki.

– Może ten robot próbuje ci coś powiedzieć?

- Phi, niby co? - Olga zmarszczyła brwi. - Nie zaprojektowałam go do gadania, tylko do zamawiania prezentów.

Po chwili milczenia sięgnęła po wynalazek i założyła go na swoją głowę. Zamknęła oczy i skupiła się na jednym życzeniu: „Moim idealnym prezentem będzie odpowiedź na pytanie, dlaczego nie działasz?” Robot zaczął przetwarzać dane. Diody migały, a cichy mechaniczny szum wypełnił kuchnię. Po chwili urządzenie wydało charakterystyczny sygnał, potwierdzający wysłanie zamówienia. Olga zdjęła go z głowy, odetchnęła głęboko i odstawiła na bok.

– Co teraz? – zapytała mama.

– Teraz czekam. I dokończę podajnik karmy dla kur – odpowiedziała Olga spokojniejszym tonem. Po chwili dodała: – Wiesz co, mamoo... chyba zostaną jeszcze parę dni.

Jolanta uniosła brwi, a potem na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– A co z wyjazdem przed Sylwestrem? Mówiłaś, że to ważne.

Olga wzruszyła ramionami.

– E tam, mogę wyjechać później. Poza tym muszę zobaczyć, co robot przysła jutro.

W tym czasie, w kącie pomieszczenia toczyła się inna rozmowa.

– Co te człowieki dzisiaj takie głośne? Smucą się, złością... – mruknął Roki, przyglądając się kobietom ze swojego posłania.

– Pewnie zamawiały smaczki, a dostały puste pudło – odparła Tinka, przekrzywając głowę.

– Noooo, to też bym się smucił – zareagował samiec, oblizując się na samą myśl o przysmakach.

– Ale patrz, teraz znów obie się cieszą – zauważyła Mira.

– Po prostu sobie przypomniały, że jeszcze dużo smaczków mają w kuchni – wyjaśniła znów Tinka, która chciała uchodzić za specjalistkę od rozumienia ludzi.

– Zapominalskie człowieki... – prychnęła Mira i położyła się obok Rokiego, który zaczął drzeć.

Tymczasem po kolacji, w przypiływie sentymentu, Jolanta i Olga wyciągnęły karty, których nie używały od lat.

– Kiedy ostatni raz grałyśmy w oczko? – zapytała Jola, tasując talię.

– Jak byłam w podstawówce – odpowiedziała Olga z uśmiechem. – Wiesz, mam... Przyznam ci się, że czasem próbowałam oszukać, żeby wygrać.

– A ja zawsze wygrywałam uczciwie – dodała mama z udawaną powagą. – Ale dzisiaj mogę dać ci fory.

Śmiechy obu kobiet i odgłosy tasowania kart rozbrzmiewały do późna w nocy.

Następnego ranka Olę obudziło szczekanie psów i warkot silnika samochodowego. Dziewczyna w mgnieniu oka poderwała się z łóżka i wyrzała przez okno. Dostawczy samochód z logiem firmy kurierskiej właśnie zatrzymał się na podwórku.

Dziewczyna szybko narzuciła szlafrok na piżamę i zbiegła po schodach. W kuchni mama stała przy blacie, krojąc chleb na śniadanie. Olga szybko jej pomachała na powitanie i pobiegła korytarzem, aby otworzyć drzwi. Psy już otoczyły kuriera, merdając ogonami i zerkając ciekawsko na paczkę w jego rękach.

– Dzień dobry, to dla młodej pani – powiedział mężczyzna z uśmiechem, podając Oldze niewielkie, okrągłe pudełko przewiązane czerwoną wstążką.

Olga odebrała przesyłkę, dziękując szybko, a kurier pożegnał się, tradycyjnie życząc jej i mamie udanego dnia. Psy natychmiast zaczęły obwąchiwać prezent, najwyraźniej równie zainteresowane jego zawartością co Olga. Dziewczyna przykucnęła, odsunęła ciekawskie nosy i delikatnie zdjęła wstążkę z pudełka.

Tym razem w środku coś było! Tylko dlaczego takie małe i lekkie? Dziewczyna wyjęła niewielką, ozdobną karteczkę, na której widniał starannie wykaligrafowany napis: **„Zapytaj mamę.”**

– Co to ma znaczyć? – mruknęła Olga, marszcząc czoło. Zdezorientowana wstała i ruszyła do kuchni, gdzie Jolanta zdążyła już ustawić na stole kubki z parującą herbatą.

– Mamo, zobacz – powiedziała dziewczyna, pokazując kartkę. – Rozumiesz coś z tego? Ja nie wiem, co to ma być... Przecież Gift-bot miał działać, a wysyła takie rzeczy... Popsuł się, a ja nawet nie wiem, gdzie... i jak go naprawić!

Jolanta spojrzała na kartkę, a jej twarz przybrała zawstydzony, ale ciepły wyraz. Uśmiechnęła się lekko i odłożyła nóż, którym kroił chleb.

– Oluniu... twój Gift-bot działa idealnie. To naprawdę genialna maszyna. I nie, nie trzeba jej naprawiać. – Mama westchnęła, jakby chciała zebrać myśli. – No dobrze. Powiem ci prawdę. Najbardziej upragnionym prezentem, którego chciałam, było... to, żebyś została w domu jak najdłużej. Żebyśmy mogły spędzić razem jak najwięcej czasu. Przepraszam, kochanie, zdenerwowałam się z powodu wynalazku... a to wszystko przeze mnie.

Olga wpatrywała się w Jolantę, przez chwilę nie mogąc wydusić słowa. W końcu poczuła, jak coś ciepłego rozlewa się po jej sercu.

– Mamo... – zaczęła cicho, ale nie dokończyła. Po prostu podeszła i objęła Jolantę mocno, wtulając się w jej ramiona. – To były cudowne święta. I wiesz co? Mogę się uczyć na egzaminy tutaj. Na uczelnię wrócę po Nowym Roku.

– Naprawdę? – zapytała Jolanta z widoczną ulgą i radością.

– Naprawdę – potwierdziła Olga, przytulając ją jeszcze mocniej.

Trzy psy obserwowały tę scenę uważnie.

– Co te człowieki tym razem robią? – zastanawiał się na głos Roki, drapiąc się łapą za uchem.

– Pewnie wcierają w siebie zapachy - tłumaczyła Tinka - Robią to żeby...

– Ach przestań – przerwała jej Mira, przewracając oczami - One po prostu się kochają!

Tinka spojrzała na nią z wyrzutem, ale po chwili przytaknęła główką.

– W sumie tak, tak... właśnie to chciałam powiedzieć.

Roki ziewnął, przeciągając się na posłaniu.

– Fajne te nasze człowieki – mruknął z uznaniem, po czym zamknął oczy, gotów na kolejną drzemkę.

Za oknem wiał zimny wiatr i padał śnieg, lecz w środku domu panowało ciepło – nie tylko to, bijące od kominka, ale przede wszystkim z kochających się serc.

KONIEC